

Średnia zabawa

„Panna Tutli-Putli” w „Powszechnym”

„Panna Tutli-Putli”, zrealizowana przez Krystynę Jandę w Teatrze Powszechnym, miała być równie dobrą zabawą dla aktorów i widzów. Wróżę przedstawieniu powodzenie u spragnionej rozrywki publiczności, ale swoich znajomych nie będę specjalnie zachęcał.

JACEK WAKAR

„Panny Tutli-Putli” nie sposób znaleźć w kompletnych wydaniach dzieł Stanisława Ignacego Witkiewicza. Odnaleziony po śmierci artysty, opublikowany w latach 70. tekst „libretta do operetki w czystej formie” nie mieści się w żadnym z nurtów twórczości autora „Szewców”.

Krystyna Janda postanowiła wystawić „Pannę Tutli-Putli” w konwencji rewii. Głównym elementem scenografii Macieja Preyera są rewiewe, specjalnie oświetlone schody. Tańczy na nich zespół baletowy, wspomagany przez aktorów „Powszechnego”. Schody, które miały być znakiem rozpoznawczym inscenizacji, nieste-

ty, stały się jej przekleństwem. Zmniejszają przestrzeń gry, ograniczają swobodę działania aktorów i tancerzy, nie pozwalają przedstawieniu nabrać oddechu właściwego dla musicalu czy rewii. Zmniejszone pole gry każe w nieskończoność powtarzać te same układy taneczne, nie pozwala na oglądanie spektaklu w rozszerzonej perspektywie. Scena Teatru Powszechnego jest za mała, by mogła się na niej udać rewia z prawdziwego zdarzenia. Dlatego wszystko, co miało świadczyć o atrakcyjności przedstawienia, udowadnia jego niedostatki.

Niedlugiemu spektaklowi brakuje tempa. Pierwsza część, będąca przygotowaniem do wyprawy na wyspę Tua-Tua, dłuży się nie-miłosiernie. Rozegranie jej w sty-

lu ekspresjonistycznym nie tłumaczy przejścia do bajkowej scenarii wyspy, odmalowanej po przerwie.

Wtedy przedstawienie zaczyna się naprawdę. Zabawnym pomysłem jest uczynienie z jej mieszkańców hawajskiego plemienia, wciąż płásającego w „rytualnych” tańcach. Wówczas można docenić poczucie humoru autorki kostiumów Zofii de Ines. Spektakl staje się feerią barw.

Przyjemnie popatrzeć na pełną wdzięku, urodziwą Justynę Sieńczyłło w tytułowej roli. Absurdalny humor tekstu Witkacego bezbłędnie czuje Ewa Dałkowska, ukazująca królową Tua-Tua jako komediowe wcielenie nienasyconej kobiety, która nie przepuści żadnemu urodziwemu mężczy-

źnie. Dobry jest także Piotr Machalica jako rozgoryczony kawaler d'Esparges, pocieszenia szukający w najprzeróżniejszych używkach. Tu jednak reżysera zawiodło poczucie humoru. Ilekroć padają ze sceny kwestie o alkoholu, papierosach czy narkotykach pod schodami pojawia się napis „Alkohol/palenie/narkotyki albo zdrowie”. Zabieg ten bawi bardzo krótko.

Rewiowe przedstawienie nie istnieje bez przebojowej muzyki. Partytura Wojciecha Borkowskiego nie spełnia oczekiwań. Wychodząc z teatru nie potrafimy zanucić żadnej piosenki, mimo że słyszeliśmy je przed chwilą.

Na warszawskich scenach wciąż brakuje rozrywki. Dlatego „Panna Tutli-Putli” będzie prawdopodobnie sukcesem komercyjnym. W innych warunkach chyba by jednak przepadła.

Stanisław Ignacy Witkiewicz
„Panna Tutli-Putli”

Reżyseria Krystyna Janda
Muzyka Wojciech Borkowski
Scenografia Maciej Preyer
Kostiumy Zofia de Ines

Teatr Powszechny w Warszawie
Premiera 26.I.1996 roku



Justyna Sieńczyłło, Piotr Machalica i rewiewe schody w „Pannie Tutli-Putli” FOT. GRZEGORZ ROGUSIŃSKI